

ROZRYWKI

dla dzieci i młodzieży.

~~~~~  
Dodatek tygodniowy do „Zorzy”.  
~~~~~

KARLIŃSKI.

Pod Olsztynem obozem w kół leżą
Księcia Maksa wojenne szeregi.
Raz i drugi do szturm uderzą,
Lecz się łamią, jak fala o brzegi.
Zdobyć twierdzy obronnej nie mogą,
W niej Karliński dowodzi załogą.

Więc na sioło przyległe napadli,
Na wieś wodza załogi fortecznej.
„Ach, spalili ci dom i wykradli
Twoje dziecko, o wodzu waleczny!
Twego synka, niemowlę w pieluchach,
O złocistych na główce swej puchach,

Twoje dziecię z piastunką, co płacze,
Zapędzili pod mury Olsztyna,
I mówiły te dusze żołdacze:
„Olsztyn w ręce da nam ta dziecina.
Więcej zdziała od naszych oręży,
Serce ojca wnet wodza zwycięży“.

Przypadł goniec pod okop zamkowy
I zatrąbił pokoju sygnałem;
Z dzielnym wodzem zażądał rozmowy
I odezwał się słowem zuchwałem:

„Otwórz bramy przed armją niemiecką
Oddaj Olsztyn, lub zginie twe dziecko!”

Skroń wodzowi oblała się potem,
Zblednął, zgrzytnął boleścią rozdarty;
Serce biło w pancerzu jak młotem,
Długo milczał na szabli oparty.
Nagle cały się wstrząsnął gwałtownie
I zawołał: „Nie oddam warowni!”

Ha! do szturmuj już biegną ich rotty!
A jak biała chorągiew na przedzie
Świeci dziecię, aniołek ten złoty.
Czyż do boju szatanów tych wiecie?...
A głos w dzikim rozlega się gwarze:
„Przecież strzelać do syna nie każe”.

Lecz dowódca stał niemy na wałach;
Oko żarem straszliwym mu świeci,
Bombardjery na hasło przy działach
Oczekują... Wódz nagle lont chwyci —
Błysnął płomień, padł wystrzał armatni,
Padł od strzału syn jego ostatni.

Wszystkie działa ryknęły wystrzałem,
Huczą pieśnią zniszczenia straszliwą,
Dymy gęstym rozsiadły się wałem,
Napastnicy nie ujdą ztąd żywo!
Pod czarnymi fortecy murami
Całe błonie zasłane trupami.

I jak oko daleko zasięże
Pod Olsztynem nie widać już wroga...
Wojownicy otarli oręż;
Ale milczy zwyciężka załoga,
Dziś nie pora okrzyków wesela —
Wojsko wodza żałobę podziela.

On milczący wciąż stał przy armacie,
Długo patrzył na krwawy plon bitwy,
Czy skamieniał po wielkiej swej stracie?
Czy też w ciche utonął modlitwy?
Spojrzał w niebo, potem głową skłonił
I twarz bladą rękami zasłonił..

Stoi orszak rycerzy szlachetny,
Lecz nikt nie śmie przerywać tej ciszy;
Wtem się zwrócił, on, ojciec bezdzietny,
I do swoich tak rzekł towarzyszy:
„Wyście świadkiem, mężowie olsztyńscy,
Ze tak poległ, jak wszyscy Karlińscy“.

Adam Pajgert.



Pamiętnik dziewczynki.

Podawała do druku S. R.

(Ciąg dalszy).

Sobota, 4 października.

Wesoło i gwarno było dzisiaj w szkole. Po kilku dniach zimnych i wietrznych znowu wesoło zaświeciło słońko, ugrzało ziemię, a może i serca. Podczas pauzy panna Zofja urządziła nam gry rozmaite: był „ptaszek“, „kotek i myszka“ i „wąż“ równobarwny ślizgał się po dziedzińcu.

A wtym do klasy wszedł chłopczyzna blady, mizerny. Trzymał wiewiórkę w klatce tak małej, że litość brała patrzeć na biedne stworzonko, smutne, skulone.

— Co chcesz, chłopczyku? — pyta nauczycielka.

— Czy nie kupi pani wiewiórki? — odpowiada chłopiec.

— On już z miesiąc trzyma tę wiewiórkę w ciemnej komórcie bez okienka, — odzywa się Stefcia.

— Kupmy ją, proszę pani! — woła chórem kilkadziesiąt głosów dziewczęcych.

— Kupmy, damy jej wygodną klatkę, będziemy odmieniały codziennie świeżą wodę, damy orzechów. Tutaj, w szkole postawimy ją na szafie, — wołają inne.

— Kupmy i wypuścimy na wolność, — odzywa się cichy, poważny głosik Jadzi.

— Tak! Tak! To będzie najlepiej. — Potakują wszystkie.

I nim panna Zofja wypowie przyzwolenie, sypią się już groszaki do Jadzi fartuszka.

— Ile żadasz, chłopczyku?—pyta nauczycielka.

— Złotówkę, proszę pani, ale bez klatki.

— Dobrze, oddamy ci klatkę.

Odliczamy złotówkę. Pozostało parę groszy, pani dorzuca do nich cokolwiek i Jadzia z Franią idą do poblizkiego sklepu po orzechy.

Stefcia mieszka najbliżej, a że mają w domu obszerną klatkę niepotrzebną, idzie poprosić mamy o pożyczanie.

Wkrótce umieściliśmy biedne zwierzątko w klatce o tyle wygodnej, o ile więzienie wygodnym być może.

— Kiedyż ją zaniesiemy do lasu?—pyta panna Zofja.

— Jutro!

— Za tydzień!

— Jak się nią nacieszymy!

— Jak się odżywi!

— Przetrzymamy przez zimę, a na wiosnę dopiero odniesiemy ją do lasu.

— Nie, dzieci, kto prędko daje, dwa razy daje. Całe życie pamiętajcie o tym. Dobrego czynu nigdy nie odkładajmy na później. Spełnijmy go zawsze, o ile można, najprędzej.

I w klasie powstaje zamęt. Dziewczynki składają książki i w parę minut gotowe są do drogi.

Stało na tym, że kolejno po dwie dziewczynki będą wiewiórkę niosły.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Przy pracy.

Wezmę ja igielkę, siadę do roboty,
Uszyję koszulkę dla biednej sieroty,
Nawłokę igielkę niteczką cieniuchną,
Uszyję koszulkę starannie, równiuchno.

Miga się, oj! miga
Igielka stalowa,
Toć moja robota
Wnet będzie gotowa.
Wesoło i prędko
Czas przy pracy płynie,
Jakby dzionek cały
W jednej był godzinie.



Doroczny jarmark w lesie.

III.

Po uczcie rozpoczęły się zabawy i tańce.

Ptaki ze stowarzyszenia śpiewackiego popisywały się swoją sztuką, a każdy chciał śpiewać jak najpiękniej.

W chwili największej wesołości przywędrowała w podskokach wiewiórka z całą swoją przezacną rodziną.

— Uważaj, córeczko, bo jeszcze złamiesz nogę—upominała matka.—A ty, syneczku, bądź ostrożniejszym! — przestrzegala najmłodszego.

W duchu jednak bardzo była rada, że dzieci jej są tak zwinne, że tak pięknie skaczą i takie zgrabne dają susy.

— Patrzcie! patrzcie! stara wiewiórka, nasza dobra znajoma! — wołały ptaki.

Lubiły ją za jej wesołość i śmiałe skoki.

— Witamy cię, witamy!—odzywano się zewsząd.

— I ja was witam serdecznie — odpowiedziała wiewiórka.

Jako dobra gospodyni, poszła najpierw po swoje zakupy. Nie kontentowała się lada-czym; musiała mieć towar wyborowy i wszystkiego poddostatkiem. Szybszek, a zwłaszcza laskowych orzechów, nabrała dużo, mówiąc, że musi gromadzić zapasy na zimę.

— To ty te orzechy z sobą zabierzesz? — pytały ptaki.

— A naturalnie.

— My wszystko zostawiamy na drzewach; przecież nam nikt tego nie weźmie.

— Każdy robi podług swego mniemania — prawiała wiewiórka. — Ja lubię gromadzić zapasy i chcę, aby dzieci moje nawykły od młodu do zapobiegliwości i porządku.

— Może ona ma słuszość—mówiły ptaki.

Nie brały jednak z niej przykładu.

Gdy wiewiórka miała odchodzić, zawołały jeszcze za nią:

— Wiewiórko! wiewiórko! potańcuj nam trochę. Kos będzie ci gwizdał do tańca.

— Z największą przyjemnością—rzecze kos. — Byłem raz w mieście na jarmarku: komedjanci tańczyli na linach i wślazili na wysokie żerdzie, a kataryniarz

przygrywał im wesoło; mogłabyś i ty, wiewiórko, coś podobnego nam pokazać.

— Przecież wiecie, że do tańca nie potrzeba mię prosić—odpowiedziała wiewiórka i rozpoczęła wyprawiać różne skoki, a jej małe dzieci za nią.

Ptaki niezmiernie się temu dziwiły i głośne sypały pochwały.

W ten sposób mieszkańcy lasu bawili się do samego wieczora na dorocznym jarmarku.

Gdy się ściemniło, wszystko się uciszyło, a wiewiórki poszły spać do swego gniazda w wypróchniałym drzewie.

(Dokończenie za tydzień).



O lisie Sadełku, piesku Gasiu i o dobrym Krasnoludku.

(Ciąg dalszy).

Słuchała też, nasłuchiwała Marysia sierotka, nie czując nieraz w tym nasłuchaniu ni głodu, ni chłodu; a kiedy słońce zaszło i do domu trzeba było wracać, nie wiedziała sama, jak ten dzionek przeleciał.

Ani też jej w głowie nie powstało, że z zarośli bobrowych patrzy na nią i wygląda wzrok lisa, zwanego Sadełkiem, który sobie w tym lesie norę uczyniwszy, po stronach węszył, skądby jaki dobry kasek uchwycić. Szczególniej do gęsiny czuł wielki apetyt. Dużych stad gęsi, strzeżonych przez tęgich pastuszków, unikał, zakładając głównie swe nadzieje na siedmiu gąskach przez Marysię pasionych, i codzień bliżej podkopywał się zcicha krzaczkami ku łące.

Bezpiecznie pasła swe gąski Marysia, nic o tym nie wiedząc; bezpiecznie o zmroku do zagrody stadko swe gnała, a pomocnym w tym był mały, żółty piesek Gasio,

który, ogromnie przez dziewczynkę polubiony, całe dnie przy niej na łączce przesiadywał.

Lis Sadelko wielką złość czuł do Gasia.

— Obrzydliwe psisko!—mówił nieraz sam do siebie, spluwając i krzywiąc się szpetnie. Nigdy szkaradniejszego stworzenia nie widział! Co to naprzykład za uszy! Spiczaste jakieś, ostre zupełnie, dla psa niestosowne. Albo szerść? Toć on rudy, jak Judasz, zdrajca! Co to za paskudny charakter być musi. Darmozjad z niego skończony! Czy kto widział, żeby porządny pies cały dzień na jednym miejscu siedział i mizernych siedmiu gęsi pilnował? Sam widok jego o mdłości mnie przyprawia.

Tu wzdychał tak mocno, że aż mu się wąsy podnosiły u nosa i, przymknawszy jedno oko, drugim śledził poruszenia Gasia, gąsek i Marysi.

— Hej! maleńka - zawołał lis Sadelko do młodej wiewióreczki, która, siedząc na sośnie, łuskała szyszkę. — Czemu żywisz się samemi szyszkami, czy nie lubisz orzeszków?

— Nawet nie wiem, jak one smakują, bo ich jak żyję nie jadłam. W całym naszym lesie ani jednego krzaczka leszczyny niema.

(Dalszy ciąg za tydzień).

ZADANIE KONIKOWE.

Co	czy	dziej
do	lej	czy
to	bar	u
na	ku	rych

ZAGADKA.

Czy znasz prostego i mądrego
[kniecia?
Jego syny i wnuki — to sławna
[rodzina,
Wzniesiona wysoko przez liczne
[stulecia,
Jego imię z miłością polak przy-
[pomina.